

Uwolnić słońca z Machu Picchu

13 maja 2010

Wszystko to, co powszechnie wiadomo o odkryciu najświetniejszego inkaskiego miasta można wyrzucić do kosza.

A CO WIADOMO?

Wiadomo, że 24 lipca 1911 roku Machu Picchu w Peru, jeden z siedmiu nowożytnych cudów świata, odkrył amerykański naukowiec Hiram Bingham. Wikipedia pisze, że było to jego największe życiowe osiągnięcie. Pisze o tym w kilkudziesięciu językach.

Z mediów drukowanych wybierzmy wydawnictwo Insight Guides, które na całym świecie wydaje kolorowe przewodniki turystyczne. W milionowych nakładach. W wersji polskiej, która ukazała się w ramach kolekcji Podróże Marzeń Gazety Wyborczej, odkrywcą Machu Picchu także jest Bingham. Ale to nie zarzut, bo to samo podają wszystkie przewodniki o Peru.

Podobnie jest z filmami. Setki, jak nie tysiące dokumentów o tej ukrytej w Andach osadzie Inków opowiada, że jej odkrywcą jest nieżyjący od 54 lat amerykański profesor.

I właśnie wszystko to można spokojnie wyrzucić do kosza. A to dlatego, że na światło dzienne wychodzą... fakty o odkryciu Machu Picchu.

Kilka tygodni temu szczegółowo opisał je Juan Carlos Lázaro z peruwiańskiego portalu dziennikarzy obywatelskich Lima Norte. Na jego artykuł natknęli się autorzy uruchomionej kilka dni temu strony Prekolumbijskie. To grupa pasjonatów, którzy wolny czas poświęcają na dzielenie się wiedzą o cywilizacjach zamieszkujących obie Ameryki przed najświetniejszym rejsem Krzysztofa Kolumba. Tłumaczenie artykułu J.C. Lázaro, którego dokonała studentka iberystyki i autorka bloga Kolumb-ona wersja kieszeniowa, jest pierwszym w polskim internecie tekstem ujawniającym kulisy odkrycia Machu Picchu.

AMERYKANIN BYŁ... TRZECI

Bingham dotarł do inkaskich ruin na czele dużej ekspedycji finansowanej przez Uniwersytet Yale i National Geographic Society. Okazuje się jednak, że dziewięć lat przed nim był tam niejaki Agustín Lizárraga Ruíz, właściciel ziemski z regionu Cusco, który swoją wyprawę sfinansował z własnych pieniędzy. By zostawić ślad swojego odkrycia, Peruwiańczyk kawałkiem węgla napisał na jednej ze skał Świątyni Trzech Okien: Agustín Lizárraga – 14 lipca 1902 – dla potomnych.

Jednym z powierników tej historycznej przygody był José Gabriel Cosío, wykładowca z Uniwersytetu San Antonio Abad w Cusco. Ten sam, który jako reprezentant rządu Peru kilka lat później uczestniczył w wyprawie Bingham. Jednak z niewiadomych przyczyn postać Lizárragi została zapomniana, pominięta lub zmarginalizowana. Również przez historyków, którzy byli świadomi jego prekursorskiej roli w odkryciu Machu Picchu.

Odzyskiwanie pamięci o rzeczywistym odkrywcy tego miejsca dopiero się zaczyna i dzięki dwóm historyczkom – Yasminie López Lenci i Mariannie Mould de Pease – przeniknęło krużganki Uniwersytetu w Cusco.

Gdyby ktoś jeszcze wątpił, uznanie Lizárragi, jak na ironię, przyszło ze strony samego Bingham. Jeden z jego synów, Alfred M. Bingham, w biografii ojca opowiada, że w notatniku z wyprawy do inkaskich ruin znalazł zdanie: Agustín Lizárraga jest odkrywcą Machu Picchu i mieszka w wiosce San Miguel.

Bingham nie był nawet drugi. W 1904 roku do ruin dotarła dziewięcioosobowa ekspedycja Peruwiańczyków prowadzona przez Enrique Palmę, przyjaciela Lizárragi. Można ich uważać za pierwszych turystów w Machu Picchu, bo ich wyprawa nie miała charakteru naukowego.

ODKRYWCA CZY ŁUPIEŻCA?

Wszystko to wydaje się nieprawdopodobne, a gdy dodać jeszcze jeden fakt, zamienia się w kuriozum. Otóż w 1911 roku rząd Peru pozwolił Binghamowi zabrać do Stanów Zjednoczonych artefakty znalezione w Machu Picchu. Na półtora roku, w celach badawczych. Jednak ani naukowiec, ani jego uczelnia nie zwróciła ich do tej pory. W tej sprawie dwa lata temu państwo peruwiańskie wniosło pozew przed amerykański sąd przeciwko Uniwersytetowi Yale. W odpowiedzi uczelnia poprosiła o odrzucenie skargi.

Czy w tej sytuacji nie jest uprawnione rozpatrywanie roli Hiram Bingham nie jako odkrywcy, ale wręcz łupieżcy Machu Picchu?

Los cusqueños, czyli mieszkańcy Cusco, są z natury ironiczni. Dzięki temu potrafią równie szybko wpaść w gniew, co z niego wypaść. Ale gdy swoich znajomych z tej historycznej stolicy Inków zapytałem o odkrycie Machu Picchu, ich zdenerwowanie było dużo dłuższe i większe, niż zazwyczaj.

Nie dlatego, że dowiedzieli się prawdy. Ale dlatego, że... znają ją od dawna, lecz nic nie mogą z tym zrobić.

CUD DO POPRAWKI

Po prawie stu latach nazwisko amerykańskiego profesora to nie tylko zapisek w książkach i encyklopediach, ale przede wszystkim szyld, pod którym w Peru robi się wielkie pieniądze. Hiram Bingham to między innymi nazwa luksusowego składu kolejowego kursującego między Cusco a Machu Picchu. Bilet na ten pociąg kosztuje kilkaset dolarów i jeśli wierzyć moim rozmówcom tylko niewielka część z nich zostaje w Peru.

Ale tak naprawdę nie o pieniądze chodzi. Przewodnicy, którzy już wiedzą kto naprawdę był odkrywcą Machu Picchu, nieźle się gimnastykują, by sprostować to, co przywożą w swoich głowach turyści. Ich opowieści o dzielnym Peruwiańczyku, który za własne pieniądze odkrył dla świata inkaską twierdzę i nic z tego nie miał w zamian, brzmią niewiarygodnie. Bo czy ktoś

jest w stanie sprostować to, co podaje oficjalny nurt informacyjny, który także czerpie korzyści z mitu o wyczynie Bingham?

Los cusqueños jakby szlag trafiał, gdy o tym mówią. Jakby skrywali w sobie wielki ciężar. Może kiedyś ktoś uwolni tego słonia i zrobi miejsce na to, co im się należy? Zwykłą ludzką dumę z osiągnięcia jednego z nich.

Autor: Piotr Maciej Małachowski

Źródło: [Dziennikarstwo Obywatelskie](#)

a licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 2.5 Polska